Z wołaniem wielkim i ze łzami

Lekcja z Ew. według św. Mateusza 26:36-50

„Nie moja wola, lecz twoja niech się stanie” – Łuk. 22:42.

Ogród Getsemane nie był dzikim lasem ani publicznym ogrodem, lecz był to sad oliwny. Nazwa tegoż zdaje się wskazywać, że na posiadłości tej mieściła się także prasa olejowa do wygniatania oleju z oliwek. Posiadłość ta należała podobno do matki Marka Ewangelisty, która rzekomo była bogatą wdową i zwolenniczką sprawy Jezusowej. Dom i inne zabudowania znajdowały się prawdopodobnie w jednej części tegoż ogrodu. W każdym razie, zdaje się być pewnym, że cała ta posiadłość była pod kontrolą przyjaciół Jezusowych, że Jezus i Jego uczniowie dobrze znali to miejsce, do którego udali się po ostatniej wieczerzy. Miejsce, które obecnie jest wskazywane jako ówczesny ogród Getsemane, jest oddalone około pół mili od murów Jeruzalemu i mieści się tam kilka bardzo starych drzew oliwnych. Sam ogród jest pod nadzorem pewnych mnichów mieszkających w pobliżu.

Gdy nasz Pan i Jego jedenastu apostołów przyszli do wejścia ogrodowego, Jezus pozostawił tam ośmiu ze swych uczniów jakoby na straży z zewnątrz, a zabrał ze sobą do ogrodu tylko trzech: Piotra, Jakuba i Jana, których podobnie zaszczycił już przy kilku poprzednich okazjach – jak, na przykład, odwiedzenie zmarłej córki Jaira, a także na górze „Przemienienia”. Chociaż Jezus miłował wszystkich swoich uczniów, to jednak tych trzech miłował najwięcej, prawdopodobnie z powodu ich szczególniejszej gorliwości i miłości ku Niemu. Jednakowoż w ostatnich doświadczeniach Mistrza nawet ci najbardziej umiłowani nie zdołali wniknąć sympatycznie w ten ciężar, który przygniatał serce naszego Pana. Toteż po pewnej chwili pozostawił ich i Sam udał się nieco dalej, aby wznieść się w modlitwie do Ojca. Język wszystkich zapisków tego wydarzenia, a szczególnie w świetle greckiego oryginału, wykazuje, że w tym czasie ogarnęło Jezusa nader bolesne osamotnienie i przygnębienie. Gdy był z uczniami, z pewnością mając na względzie ich dobro, starał się być pogodnym i udzielał im potrzebnych lekcji, przygotowując ich do następnych doświadczeń; lecz teraz, gdy już uczynił dla nich wszystko, co tylko mógł i gdy sam udał się do Ojca, myśli Jego zwróciły się na własne doświadczenia, na publiczny, haniebny proces, na osądzenie Go jako bluźniercy i oszusta, a w końcu na publiczną egzekucję pomiędzy dwoma łotrami. Wszystko to stanęło wyraźnie przed Jego umysłem i spowodowało w Nim przygnębienie, trwogę i głęboką, przeogromną boleść.

„MĄŻ BOLEŚCI – ŚWIADOMY NIEMOCY”

Zastanawiając się nad cierpieniem, jakie nasz Pan odczuwał przy tej okoliczności, należy pamiętać, że Jego doskonały organizm, niezmazany grzechem ani nie znieczulony procesem zamierania, był bardziej wrażliwy na cierpienia i boleści, aniżeli mógłby być ktoś z upadłego rodzaju. Im zacniejszy charakter, tym większą odczuwa boleść spowodowaną przeciwnymi warunkami. Niegodziwiec gotów się nawet chlubić z przejażdżki w policyjnym wozie, gdy zaś dla zacnej osoby doświadczenie takie byłoby okropnym. Weźmy inna ilustrację: wysoce wykształcony muzyk, mając dobrze rozwinięty słuch muzyczny, zauważy każdą omyłkę w muzyce i odczuje z tego powodu pewną przykrość, podczas gdy przez innych omyłka ta wcale nie byłaby zauważona. Możemy przypuszczać, że jeden z łotrów ukrzyżowanych wraz z Panem mógłby nawet szczycić się swoją śmiercią jako triumfem, gdyby nad jego głową umieszczono napis, jaki umieszczono nad głową Pana: „To jest król żydowski”. Trudno nam zrozumieć doskonałość, ponieważ sami me jesteśmy doskonałymi ani też nie jest nikt z tych, z którymi obcujemy, powtarzamy jednak, że doskonały organizm naszego Pana cierpiał z pewnością o wiele więcej, aniżeli którykolwiek z Jego naśladowców cierpiałby w podobnych okolicznościach.

Istniał jeszcze jeden bardzo ważny powód, dla którego nasz Pan trwożył się w tym czasie tak bardzo, że aż krwawy pot wystąpił na Nim. Była to troska – o stosunek Ojca do Jego ofiary, o uskutecznienie woli Ojca. Jezus opuścił niebieską chwałę i stał się niższym od aniołów, przyjąwszy naturę ludzką, aby z łaski Bożej mógł odkupić Adama, a także potępioną w nim całą ludzkość. Jezus miał upodobanie, a nawet rozkosz w tym wyniszczaniu samego siebie, jako napisano:

> *„Abym czynił wolę twoją, Boże mój! Pragnę!* (rozkoszuję się w tym) *„albowiem zakon twój jest w pośrodku wnętrzności moich”* – Psalm 40:9.

Duch ten pobudził naszego Pana do poświęcenia się na śmierć, gdy tylko doszedł do 30 roku życia i mógł stawić samego siebie jako ofiarę za nasze grzechy. Ta sama miłość i gorliwość trzymała Go w wierności podczas całej misji i uzdolniła Go do znoszenia wszystkich

ucisków, doświadczeń i urągań grzeszników – ponieważ rozumiał, że pełnił wolę swego Ojca.

Czemuż tedy Jezus przepowiedziawszy uczniom o swej śmierci, wyjaśniwszy im, że *„za nic będzie poczytany przez kapłanów i starszych”* i że zostanie ukrzyżowany – czemu wobec tej znajomości, ufności, posłuszeństwa i wierności w poświęceniu się na śmierć, doświadczał takiego zatrwożenia w ogrodzie Getsemane?

Apostoł Paweł wyjaśnia tę sprawę, gdy mówi o Jezusie: *„Który za dni ciała swego modlitwy i uniżone prośby do tego, który go mógł zachować od śmierci, z wołaniem wielkim i ze łzami ofiarował”* – Hebr. 5:7. Ktoś mógłby powiedzieć: Inni też umierali, znajdowali się w obliczu śmierci tak samo strasznej lub może straszniejszej, a zachowali się spokojnie; czemu tedy nasz Pan popadł w tak wielką boleść i wzruszenie aż do stopnia pocenia się krwawym potem? Odpowiadamy, że dla Niego śmierć była zupełnie inną sprawą, aniżeli jest dla nas. My jesteśmy już około dziewięć dziesiątych umarłymi z powodu niedoskonałości i udział w upadku znieczulił naszą wrażliwość umysłową, moralną i fizyczną. Staliśmy się niezdolnymi do ocenienia życia w najwyższym, najlepszym, czyli w prawdziwie zupełnym znaczeniu. Nie tak rzecz się miała z naszym Panem. ,,W Nim był żywot”, czyli doskonałość żywota. Prawda, że przez trzy i pół roku wydawał On swoje życie, zużywał je w głoszeniu prawdy, a szczególnie w leczeniu chorych, przy czym żywotność wychodziła z Niego i leczyła chorych, co niezawodnie obniżyło Jego cielesną siłę, lecz umysłowo był On nadal pełen energii i żywotności. Ponadto nasze doświadczenia ze śmiercią i ciągłe spodziewanie się jej sprawiają, że śmierć uważana jest przez nas jako coś, co na pewno prędzej lub później nas spotka. Z naszym Panem zaś rzecz się miała przeciwnie. Przez wiele nam nieznanych wieków On był z Ojcem i ze świętymi aniołami korzystając z doskonałego, wiecznego życia. Jego doświadczenia z umierającą ludzkością trwały zaledwie kilka krótkich lat, przeto śmierć miała dla Niego zupełnie inne znaczenie, aniżeli ma dla umierającego rodzaju ludzkiego.

Oprócz tego było jeszcze coś więcej, co przejmowało trwogą naszego Pana: poganie mają nadzieję przyszłego żywota zbudowaną na tradycji ich ojców; Lud Boży ma nadziejo zmartwychwstania zbudowaną na Boskiej obietnicy i zagwarantowaną zasługą ofiary Chrystusowej – lecz jaką nadzieję miał Jezus? On nie mógł podzielać nadziei pogan, że umarli nie są umarłymi, bo wiedział, że rzecz się miała inaczej; nie mógł także podzielać nadziei odkupienia i wzbudzenia Go przez zasługę kogoś drugiego. Jedyną Jego nadzieją mogło być to, że cały bieg od chwili poświęcenia się aż do końca, był w zupełności doskonały i bez żadnego uchybienia w oczach sprawiedliwości, w oczach Ojca Niebieskiego. Na tym właśnie punkcie trapiła Go obawa: Czy był On doskonały we wszystkich myślach, słowach i uczynkach? Czy zadowolił swego Ojca zupełnie we wszystkim? Czy jutro wobec tak ogromnego wstydu i poniżenia, którego będzie doświadczał – tym więcej z powodu swej doskonałości – czy będzie w stanie dopełnić swej części bez schraniania się? Czy w rezultacie tego będzie uznany przez Ojca godnym wzbudzenia od umarłych dnia trzeciego? Czy też upadł lub upadnie w jakimś choćby najmniejszym szczególe i przez to zostanie uznanym za niegodnego zmartwychwstania i na wieki straconym? Nie dziw, że te ważne sprawy przepełniały serce naszego Odkupiciela niezmiernym smutkiem tak, że z boleścią i ze łzami wołał do Tego, który mógł zachować Go od śmierci (przez zmartwychwstanie).

Mateusz pisze, że modlitwą Pana było: *„Jeśli można, niech mnie ten kielich minie”.* Marek zaznaczył: *„Abba, Ojcze! Ty wszystko możesz”.* Łukasz zaś podał: *„Ojcze, jeżeli chcesz”* (Mat. 26:39; Mar. 14:36; Łuk. 22:42). Treścią wszystkich tych określeń jest, że nasz Pan był w wielkiej obawie o samego siebie – w obawie, czy aby nie popełnił jakiejś omyłki i przez to nie zepsuł całego Boskiego planu, który podjął się wypełnić i dotąd tak wiernie pełnił. Widocznie jakakolwiek śmierć byłaby dostateczna jako zadośćuczynienie za pierwotne przestępstwo Adama, byłaby zapłaceniem nałożonej na Adama kary śmierci; lecz upodobało się Ojcu poddać swego Syna najsurowszej próbie i włożyć na Niego hańbę i sromotę krzyża. Trwożnym pytaniem naszego Pana było: Czy będzie mógł to znieść? A może byłoby możliwym dla Ojca uwolnić Go od tego bez żadnej przeszkody w Boskim planie, czyli w tym wielkim dziele, które miało być dokonane. Potrzebne poddanie się Pana zarządzeniom Ojca zostało wyrażone w Jego słowach:

„Nie moja, ale twoja wola niech się stanie”.

„BYŁ WYSŁUCHANY W TYM, O CO SIĘ BAŁ”

Apostoł oświadcza, że nasz Pan był wysłuchany, czyli otrzymał odpowiedź na to, czego się obawiał, odnośnie krzyżowych doświadczeń i wybawienia Go ze śmierci. Modlitwy o pomoc i wybawienie z ucisków mogą być wysłuchane w dwojaki sposób – Ojciec Niebieski może usunąć przyczynę danego niepokoju albo też może dodać siły tak, że będziemy mogli pokonać to zaniepokojenie. A jak w wypadku naszego Pana tak i w naszym, Ojciec zazwyczaj używa tego drugiego sposobu, czyli dodaje nam siły i pokoju przez zapewnienie swego Słowa. Toteż czytamy o naszym Panu, że ukazał Mu się anioł i pocieszył Go. Nie wiemy, jakie poselstwo przyniósł ten anioł naszemu Odkupicielowi w Jego godzinie osamotnienia i boleści, ani też nie jest koniecznym dla nas to wiedzieć; dostatecznym jest wiedzieć, że Ojciec

wysłuchał Jego modlitwę, że On został wysłuchany w tym, o co się obawiał, że Jego obawa została uspokojona i odtąd niezachwiany pokój zagościł w Jego sercu tak, że w całym zamęcie tej nocy i następnego dnia był On najspokojniejszym ze wszystkich. Możemy przypuszczać, że zapewnieniem Ojca przez anioła było, że Pan ma nad sobą łaskę Bożą, że do tej chwili był wiernym we wszystkim i że gdy czas Jego ostatecznej próby nadejdzie, zostanie wzmocniony, aby wszystko mógł znieść zwycięsko. Nie dziw, że po otrzymaniu takiego zapewnienia od Ojca, obawa i ból pierzchły, a nadzieja, radość, miłość i pokój zagościły w Jego sercu i całkiem spokojny powrócił do uczniów, gotowy do wydarzeń, o których wiedział, że miały nastąpić.

„BÓJMY SIĘ TAKŻE”

Dobrze jest, gdy lud Boży stara się wieść życie radosne, zanosząc dzięki Ojcu za wszystko i ciesząc się z tego, że zostaliśmy uznani za godnych ponoszenia cierpień i upokorzeń dla sprawy Chrystusowej. Jednakowoż, jak mówi to na innym miejscu apostoł, radujmy się z bojaźnią. Niechaj nasza radość nie będzie tą bezmyślną i samozadawalającą radością, która by mogła nas usidlić, ale niechaj nasza radość będzie w Tym, który nas umiłował i kupił, i który jest zawsze z nami jako nasz najlepszy Przyjaciel i najwierniejszy Kierownik. Radujmy się nie z poczucia swej własnej mocy, odwagi lub mądrości, lecz z tego, że mamy tak wielkiego Zbawiciela, zdolnego w zupełności zbawić wszystkich, którzy przychodzą do Ojca przez Niego. Niechaj w ten sposób Pan będzie naszą mocą i ufnością, naszą tarczą i puklerzem.

O naszym Panu czytamy, że *„On Sam tłoczył prasą, a z ludu nikt nie był z Nim”.* W jego najsmutniejszej godzinie, gdy najwięcej potrzebował pociechy i wzmocnienia, nawet Jego najbliżsi i najdrożsi przyjaciele nie mogli wniknąć w Jego uczucia i sympatyzować z Nim. Jednak z nami jest inaczej. Nie jesteśmy osamotnieni, z nami jest nasz Pan, Wódz naszego zbawienia,

> *„Nie mamy bowiem Najwyższego Kapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi, lecz doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my”* (Żyd. 4:15).

Nie jesteśmy też odosobnieni w naszych doświadczeniach jedni od drugich, albowiem ci, którzy tak samo zostali spłodzeni z Ducha św. i znajdują się wraz z nami w szkole Chrystusowej, jest niemożebnym, by nie mogli podzielać naszych radości i smutków, naszych nadziei i obaw. W naszym wypadku właściwa ludzka dorada i sympatia jest zawsze możliwa. Zaiste, jest to nawet Boskim zarządzeniem i Jego zaopatrzeniem nas, jak mówi o tym Pismo Święte, które zapewnia, że Bóg chce, abyśmy jako członkowie ciała Chrystusowego pocieszali i budowali jedni drugich.

Nie powinniśmy jednak nigdy zaniedbywać tronu niebieskiej łaski i naszej osobistej społeczności z Ojcem i z uwielbionym Panem. Bez względu, jaką społeczność i przyjaźń mamy na ziemi, nasza społeczność z Panem nie powinna być nigdy nie doceniana lub zapomniana. Bóg niekiedy posyła swego anioła, aby nas pocieszyć, zapewnić o swej miłości, albo aby nam wykazać pewność naszej ufności i nadziei.

Nie ma obecnie potrzeby, aby Pan posyłał do nas niebieskich, posłańców, albowiem On ma na ziemi aniołów, czyli posłańców, którymi są członkowie ciała Chrystusowego – przepełnieni Pańskim duchem i miłością, zawsze gotowi i chętni przemówić uprzejme słowo, zawiązać złamane serce, nalać oliwy i wina zachęty i pociechy oraz we wszelki sposób przedstawić nam dobroć samego Pana. Co za radość otrzymujemy niekiedy z takich usług! Co za błogosławieństwo spływa na nas w ten sposób i saki przywilej mamy, gdy okazje nastręczają nam, że możemy być również użyci przez Pana do zaniesienia radości, pokoju i błogosławieństwa Jego współczłonkom. Czuwajmy więc, aby każdą taką sposobność natychmiast zauważyć i jak najlepiej wykorzystać.

Apostoł daje do zrozumienia, że nam również należy obawiać się tych samych rzeczy, których obawiał się Jezus. Oto słowa apostoła: *Bójmyż się tedy, aby snać zaniedbawszy obietnicy o wejściu do odpocznienia jego, nie zdał się ktoś z was być upośledzony”* – Hebr. 4:1. Jako Nowe Stworzenia skosztowaliśmy mocy przyszłego wieku, czyli niebieskiego żywota; nasze oczy zostały do pewnego stopnia otworzone, aby zobaczyć wielkość i piękność niebieskich rzeczy, jakie Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują. Podobnie jak nasz Pan, rozumiemy, że osiągnięcie tej chwały, czci, nieśmiertelności i współdziedzictwa z Panem zależy na wiernym wypełnianiu naszego przymierza ofiary. Wiemy również o tym, że o ile my będziemy wiernymi, wiernym jest także Ten, który obiecał; gdy zaś okażemy się niewiernymi, utracimy nagrodę. Jakimiż tedy powinniśmy być wobec tych warunków? Bójmyż się więc w tym znaczeniu, aby nie utracić tego chwalebnego widoku chwały, czci i nieśmiertelności, starajmy się wypełniać wiernie nasze przymierze i trwać w łasce i miłości naszego Ojca, a także naszego Odkupiciela. Wszyscy, którzy tak ostrożnie postępują, będą przeżywać chwile, w których będą doświadczać coś w rodzaju getsemańskiego zaniepokojenia i osamotnienia, co będzie ku ich próbie i doświadczeniu, aby wyrobić w nich odpowiednią bojaźń konieczną do zupełnej znajomości, do pobudzenia ich do właściwej oceny ich stanowiska i do tym większej wierności.

„ŚPIJCIE JUŻ”

W tej godzinie gwałtownej umysłowej katuszy nasz Pan modlił się kilkakrotnie, a w międzyczasie przychodził do uczniów spodziewając się od nich takiej sympatii, jakiej oni mogliby Mu udzielić, lecz zastał ich śpiącymi. Ich oczy były obciążone ze smutku, jak powiedział ewangelista. Była blisko północ; uczniowie podzielali smutek swego Pana, lecz nie mogli Go odpowiednio zrozumieć. Pan uczynił wymówkę, prawdopodobnie najwięcej Piotrowi, gdy przemówił: *„Takżeście nie mogli przez jedną godzinę czuć ze mną. Czujcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie”.* Zacny Piotr zaledwie parę godzin przedtem zapewniał Pana: *„Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nigdy nie zgorszę”,* a nawet teraz miał przy sobie miecz, który później użył w obronie swego Pana, a jednak nie pojmował ważności tej godziny, nie wiedział, jak poważne były te doświadczenia i jak bliskie; nie wiedział, że za małą chwilę miały wypełnić się słowa Pana: *„Zanim kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz”.* O! gdyby on mógł zrozumieć tak, jak rozumiał to Pan – bliskość doświadczeń – jak trzeźwym, gorliwym i czujnym by się okazał! I czy nie jest obecnie tak samo z nami? Czy jako lud Boży nie zbliżamy się coraz bardziej do getsemańskiej godziny Kościoła?

Czy nie znajdujemy się już do pewnego stopnia w godzinie pokuszenia? Czyż nie spodziewamy się, że ostatni członkowie Ciała Chrystusowego dokonają wnet swej ofiary? Czy jesteśmy do tępo przygotowani? Czy jesteśmy ospałymi, czy też dajemy posłuch słowom apostoła:

> *„Którzy śpią, w nocy śpią..... lecz my synami dnia będąc, bądźmy trzeźwymi, oblekłszy się, w pancerz wiary, miłości i w przyłbicę nadziei zbawienia”;*

abyśmy mogli ostać się w doświadczeniach, jakie już są nad nami, a także jeszcze sroższych, jakie niezawodnie przyjdą na nas w niedalekiej przyszłości? Czy jesteśmy przygotowani na czas ogólnego rozproszenia się, jak wówczas, gdy *„wszyscy rozpierzchli się i uciekli”*? Jak odważnymi okażemy się w naszej godzinie próby, będzie prawdopodobnie zależeć od tego, czy pójdziemy za przykładem Pana i starać się będziemy o zupełne upewnienie, że mamy nad sobą Boskie uznanie. Przeto nie unikajmy getsemańskich chwil, gdy Boska opatrzność dopuści na nas takowe, lecz w chwilach takich wznośmy się także z wołaniem wielkim i ze łzami do Tego, który może zachować nas od śmierci przez chwalebne zmartwychwstanie, pamiętając przy tym, że mamy Orędownika i Pomocnika. Pan jest naszym aniołem, który ogłasza nam poselstwo Ojca i mówi, że gdy trwać będziemy w miłości Jego, wszystko wyjdzie ku naszemu ostatecznemu dobru, a On jest zdolny i chętny wyprowadzić nas przez Swoją zasługę z tego boju zwycięzcami, nawet więcej niż zwycięzcami.

„DUCH OCHOCZY, ALE CIAŁO MDŁE”

Powyższe słowa były uwagą naszego Pana wypowiedzianą do apostołów. Jezus rozumiał i oceniał ten fakt. że w sercu byli oni wiernymi Jemu – nie zapomniał o tym, że oni zostawili wszystko i poszli za Nim. Jezus nie jest surowym Panem, przeciwnie, gotów jest przyjąć nasze serdeczne uczucia nawet wtedy, gdy nasze ciało nie dosięga idealnego, pożądanego stanu. Przeto Jego słów: *„Spijcie już i odpoczywajcie”* nie powinniśmy rozumieć jako sarkazmu, ale jako prawdziwe życzenie odpoczynku i wzmocnienia ze względu na zbliżające się doświadczenia. Niedługo odpoczywali, a doświadczenie już się rozpoczęło. Judasz prowadził motłoch szukający Jezusa – nie rzymskich żołnierzy, ale zgraję opryszków i ciekawych, a także pewnych sług najwyższego kapłana, który był też sędzią. Byli to więc sądowi urzędnicy, coś w rodzaju niższej policji. Przyszli do ogrodu i aresztowali Jezusa. Dokonali tego podczas nocy, obawiając się, że aresztowanie Go w czasie dnia mogłoby wywołać zamieszanie, szczególnie, że z powodu nadchodzących świąt Paschy znajdowało się w mieście dużo ludzi i dlatego można się było spodziewać zaburzenia, którego ci zakonni urzędnicy starali się uniknąć.

Judasz, albo znał ten ogród jako miejsce, gdzie Jezus i Jego uczniowie często się znajdowali, albo też przy wieczerzy dowiedział się, gdzie oni później zamierzali się udać. Gdy Szatan wstąpił w niego i gdy postanowił zyskać 30 srebrników za zdradzenie swego Pana, Judasz powstał od wieczerzy, udał się do kapłanów, dokończył targu, a teraz według umowy kroczył przed zgrają z zamiarem wskazania Tego, po którego przyszli. Przystąpiwszy do Pana pozdrowił Go słowami: *„Bądź pozdrowiony, Mistrzu!”* i pocałował Go. Grecki tekst wskazuje, że pocałował Go kilkakrotnie. Jezus przyjął to wyrażenie miłości, choć wiedział, że było ono zdradliwe, jednak nie dał złej odprawy. Jak najłagodniej i z uszanowaniem przemówił: *„Przyjacielu, po co przyszedłeś?”.* Słowo *„przyjacielu* nie znaczyło w tym wypadku miłującego przyjaciela – nie pochodzi ono z greckiego słowa *„phileo”* (umiłowany), ale z *„hetaire”,* co oznacza kolegę lub współtowarzysza.

UNIKAJMY DUCHA JUDASZOWEGO

Z pewnością każdy uczeń Chrystusowy rozumiejący, że sprawa zależy od niego samego, będzie się starał tak postępować, aby nigdy nie okazać się Judaszem wobec Pana i Jego sprawy. Boskie przejrzenie, że jeden z dwunastu okaże się zdrajcą, że nie tylko przyjmie łaskę Bożą nadaremno, ale nadużyje ją w najbardziej niegodziwy sposób, nie było wcale powodem upadku Ju-

dasza. Apostoł Paweł powiedział:

> *„Zna Pan tych, którzy są jego” i „Niech odstąpi od niesprawiedliwości każdy, który mianuje imię Chrystusowe”* – 2 Tym. 2:19.

Nam należy zadecydować, jak Boska łaska będzie przyjęta i użyta; Boskie przejrzenie nie zniewala nas w żadnym znaczeniu tego słowa.

Mamy wszelki powód przypuszczać, że na początku swej kariery jako ucznia Pańskiego Judasz był szczery. Możemy także wnosić, że to wielkie wypaczenie serca i charakteru, jakie w nim przy końcu ujawniło się, rozwijało się stopniowo – zapoczątkowało się może tylko nieznaczną myślą, a zakończyło się najpotworniejszą tragedią. Początkowa myśl była może samolubna, że nie był dostatecznie poważanym pomiędzy tymi dwunastoma; że Pan cenił więcej Piotra, Jakuba i Jana i przez to okazał brak oceny wyższej znajomości i zdolności. Bez wątpienia, że Judasz podsycał w sobie tego ducha krytyki. Przeceniając samego siebie, niezawodnie myślał, że przy wielu okazjach Jezus i ci drudzy błądzili w sądzie, nie wykorzystywali odpowiednio nastręczających się sposobności, że może źle się wyrażali w odpowiednim czasie, itp. Taki wyniosły, krytyczny, zarozumiały i samolubny duch zawsze prowadzi do upadku. Historia Kościoła jak i nasze własne spostrzeżenia potwierdzają prawdziwość powyższego doświadczenia.

Gdy Judasz zauważył, że sprawa Jezusa nie bardzo prosperuje – że Jezus, nie tylko, że nie nagina się do myśli ludu, który tu i ówdzie chciałby Go uczynić królem, lecz skierował swój umysł w inną stronę i oczekiwał gwałtu od władców żydowskich – Judasz pomyślał sobie, że nadszedł czas, aby uścielił swoje własne gniazdko tak, że gdy sprawa Jezusowa upadnie, on byłby tym, który by nie poniósł szkody, ale raczej osiągnąłby pewne zyski z chwilowego uczniostwa. Tym sposobem samolubstwo wzięło górę nad jego umysłem i doprowadziło go do złodziejstwa, jako napisano, że *„był złodziejem i nosił mieszek”,* to znaczy że będąc skarbnikiem tej małej gromadki, oddzielał pewną część pieniędzy na swój własny rachunek. Możemy nawet wnosić, że w swej przewrotności usprawiedliwiał to swoje złodziejstwo tym, że to, co zabierał, było stosunkowo mało w porównaniu do swego drogiego czasu, jaki poświęcał dla sprawy Jezusowej. Taki jest duch samolubstwa będący zupełnym przeciwieństwem ducha Bożego – ducha samoofiary i serdecznej służby dla Prawdy. Ktokolwiek posiada tak samolubnego ducha w jakimkolwiek stopniu, ten ma ducha judaszowego i wynik tego będzie na pewno zły, chociaż może nie dojdzie do tak strasznych rozmiarów jak w wypadku Judasza.

Nasz Pan oświadczył, że na świecie wierni Jego członkowie przedstawiają Jego samego i cokolwiek jest im wyrządzone, liczy się jakoby było wyrządzone Jemu. Przeto możemy być pewni, że Judaszowy duch samolubstwa w obecnym czasie może również doprowadzić do zdrady Pana, przez zdradzenie i skrzywdzenie jednego z najmniejszych Jego naśladowców. Nie powinno nas także dziwić, że ci, którzy tego ducha judaszowego okazują, naśladują jego metody postępowania aż do stopnia zdradzenia pocałunkiem, czyli niekiedy udają wielką miłość do pewnych członków ciała Chrystusowego, których jednak sekretnie chłoszczą dla swojego osobistego zysku albo też w celu zdobycia wpływowego stanowiska lub innego wywyższenia samego siebie. Niechaj tedy każdy z naśladowców Pana zastosuje do samego siebie trafne słowa Judasza: *„Czyżby ja, Panie?”.* I niechaj każdy doświadczy swego serca, aby zobaczyć, czy duch Judasza nie zakradł się czasem, starając się w odpowiedniej chwili usidlić i zniszczyć Nowe Stworzenia.

R-3885 (1906 r.)
„Straż”